

ks. Marek Dziewiecki

MIŁOŚĆ NIE JEST KOCHANA!?

*Miłość jest Osobą,
która nas kocha także wtedy,
gdy my nie kochamy.*

Wstęp

Analizę postawionej w tytule tezy warto zacząć od fundamentalnego pytania: **jakie warunki muszą zostać spełnione, żebym ja – człowiek - mógł sformułować twierdzenie, że „Miłość nie jest kochana”** i żeby to twierdzenie miało związek z rzeczywistością, a nie było jedynie przejawem mojej fantazji czy moich subiektywnych przekonań? Twierdzenie o istnieniu miłości niekochanej może być prawdziwe tylko wtedy, gdy zostaną spełnione jednocześnie dwa warunki. Warunek pierwszy to **doświadczenie tego, że jest ktoś, kto mnie kocha**. Warunek drugi to doświadczenie tego, że **ja nie zawsze kocham**. Tylko wtedy, gdy zachodzą obydwa te warunki jednocześnie, może istnieć ktoś, kto kocha, a kto nie (zawsze) jest kochany. Nie może twierdzić, że miłość nie jest kochana, ten kto nigdy jeszcze nie doświadczył miłości, a także ten, kto doświadcza miłości i zawsze kocha. Ktoś, kto nigdy nie doświadczył miłości, jest przekonany o tym, że miłość w ogóle nie istnieje, a w konsekwencji nie może być niekochana. Z kolei ktoś, kto by zawsze kochał, byłby przekonany o tym, że miłość istnieje i że jest zawsze kochana.

Biblia upewnia nas o tym, że **Miłość jest Osobą, która nas kocha także wtedy, gdy my nie kochamy**. Tytułową tezę: „*Miłość nie jest kochana*” może uznać za swoją ten, kto doświadcza, że jest zawsze kochany przez Boga, chociaż sam nie zawsze kocha. Kimś takim – poza Maryją - jest każdy człowiek. Skoro teza, sformułowana w tytule tego tekstu, wynika z doświadczenia wielu ludzi, to warto poddać ją szczegółowej analizie. Sądzę, że najważniejsze w takiej analizie jest szukanie odpowiedzi na trzy podstawowe pytania. Po pierwsze, **kim jestem ja, który wiem, że Ten, który zawsze kocha, nie (zawsze) jest kochany?** Po drugie, **jakie warunki muszę spełnić, by kochać Tego, który kocha mnie zawsze?** Po trzecie, **po czym mogę poznać, że zacząłem kochać naprawdę i że Ten, który mnie kocha, jest przede mną kochany?**

1. Człowiek: ktoś kochany i wolny

*Chrześcijaństwo to religia, która pochodzi od Kogoś,
kto za swoich wyznawców oddał życie z miłości!*

Zwykle definiujemy człowieka jako istotę wolną i rozumną. Ta klasyczna definicja jest niezadowolająca z dwóch powodów. Po pierwsze, **świadomość i wolność nie decydują o moim byciu człowiekiem**, gdyż także wtedy, gdy tracę świadomość czy wolność, nie tracę statusu ani godności człowieka. Niektóre zwierzęta mają pewien zakres świadomości i wolności, a mimo to nie są ludźmi. Po drugie, **powyższa definicja pomija to, co jest dla człowieka najważniejsze i co odróżnia go od świata zwierząt w sposób jakościowy**. Tym czymś jest miłość. **Być człowiekiem to być kimś kochanym!** Żadne

zwierze nie jest i nie będzie kochane. Człowiek to ktoś kochany! **To ktoś stworzony z Miłości i powołany do miłości.** To ktoś, kto **cierpi nie tylko wtedy, gdy jest krzywdzony, ale tak wtedy, gdy jest niekochany.** **Bóg o tym wie i kocha mnie zawsze.** Także wtedy, gdy nie odpowiadam na Jego miłość. **Kocha mnie nawet wtedy, gdy od Niego odchodzę czy gdy już nie wierzę w to, że ktokolwiek może mnie jeszcze kochać.** Prorok Izajasz upewnia o tym naród wybrany, który okazał się niewierny wobec Boga i popadł w niewolę: **Jak kogo pociesza własna matka, tak Ja was pocieszać będę** (Iz 66, 13). **Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie** (Iz 49,15). **Od Wielkiego Piątku wiemy już więcej niż Izajasz. Wiemy już o tym, że Bóg kocha człowieka nad życie.** Dosłownie! I nie dlatego, że Bóg musi aż tak kochać, lecz dlatego, że chce kochać człowieka aż tak bardzo. **Człowiek to ktoś kochany, kto sam nie zawsze kocha i kto czasem nie kocha wcale.**

Po drugie, **człowiek to ktoś podobny do Boga.** To ktoś podobny do tej najbardziej Niezwykłej Osoby, która stworzyła wszechświat i która każdego z nas kocha zawsze. Ta Osoba nie tylko kocha. Ta Osoba **jest Miłością. Człowiek jest podobny do Boga! Podobny, ale nie taki sam!** Podobny, to znaczy **zdolny do tego, by kochać, ale niezdolny do tego, by być miłością, czyli by własną mocą gwarantować, że będzie kochać zawsze i za każdą cenę.** Także wtedy, gdy sam nie będzie kochany przez tych, których kocha. Gdy ja – człowiek – zaczynam kochać, to **moja zdolność kochania podlega tym wszystkim ograniczeniom i zagrożeniom, którym ja podlegam.** Nie byłbym w stanie zacząć kochać, gdybym nie był kochany przez Boga i przez niektórych ludzi. A gdy już zacząłem kochać, to **z trudem przychodzi mi kochać tych ludzi, którzy nie kochają, czy którzy nie komunikują swojej miłości. Bóg nie potrzebuje mojej miłości po to, by trwać w miłości do mnie, ale ja nie jestem Bogiem.** Najłatwiej przychodzi mi kochać tych, którzy odpowiadają miłością na miłość i którzy z radością przyjmują miłość ode mnie. **Podtrzymywanie miłości w relacjach między ludźmi, którzy nie są miłością, wymaga pewnego stopnia wzajemności.** W przeciwnym przypadku więź z kochaną osobą zaczyna słabnąć. Miłość nie jest uczuciem, ale uczucie odgrywa ważną rolę w postawie miłości. Jeśli małżonek, dorosłe dziecko, rodzic, przyjaciel przestaje okazywać miłość, to ta druga strona – jeśli trwa w Bogu – może wytrwać w miłości do człowieka. Nawet do tego człowieka, który nie kocha czy który się emocjonalnie oddala. Jednak **trwaniu w jednostronnej miłości nie będzie zwykle towarzyszyć już tak intensywna radość, troska i tęsknota jak wtedy, gdy miłość była wzajemna.** Może niestety być też i tak, że zaczyna słabnąć moja miłość, **że to ja kocham coraz mniej** i to nawet wtedy, gdy ktoś z ludzi komunikuje mi swoją miłość z coraz większą serdecznością, czułością, cierpliwością. **Człowiek nie jest miłością i dlatego miłość w nas podobna jest do tłącego się płomyka, który łatwo zgasić.**

Po trzecie, **człowiek to ktoś, kto nie ma granic w rozwoju.** To ktoś, kto nigdy nie będzie aż tak bardzo podobny do Boga, by nie mógł stać się jeszcze bardziej podobny do Niego. **To ktoś, kto nigdy nie kocha aż tak mocno i wiernie, by nie móc kochać jeszcze mocniej i z jeszcze większą wiernością.** Właśnie dlatego **Bóg nas kocha, a nie ledwie akceptuje.** Akceptować to zatrzymywać tą drugą osobę w obecnej fazie rozwoju: bądź taki, jaki jesteś! **A kochać to mobilizować do dalszego rozwoju: stawaj się codziennie**

większy od samego siebie i kochaj bardziej niż dotąd! Kto kocha, te stawia wymagania. Kto kocha najbardziej, ten stawia wymagania największe i dlatego **Jezus daje nam przykazanie nowe i najbardziej wymagające, jakie można postawić człowiekowi:** „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 13, 34).

Po czwarte, **człowiek to ktoś bezcenny**. Moja bezcennność nie wynika z mojej natury, z moich cech czy z moich zasług. **Moja bezcennność wynika z faktu, że jestem nieodwołalnie kochany przez Boga**. Stwórca nie kocha zwierząt, roślin ani minerałów. Cały świat materialny stworzył dla mnie. Dał mi go na własność, do mojej dyspozycji. Zwierząt, roślin czy materialnych przedmiotów nie kocham właśnie dlatego, że nie są bezcenne i że stanowią moją własność. Wszystko wokół mnie mogę wykorzystywać do moich celów. Wszystko, oprócz osób. **Żadnej osoby nie mogę posiadać. Osoby mogę jedynie kochać. Albo krzywdzić**. Jestem tak bezcenny, że **nawet Bóg nie traktuje mnie jak swoją własność**, którą rozporządza, lecz jak ukochane dziecko, któremu służy i o które się troszczy. **Nikt z ludzi nie może traktować mnie jak rzecz, która do niego należy. Nawet ja nie jestem moją własnością i nie powinienem samym sobą dowolnie dysponować**. To nie ja siebie stworzyłem. To nie ja obdarzyłem siebie nieskończoną wartością. Nie jestem właścicielem samego siebie. **Bóg zawierzył mi siebie po to, bym odnosił się do siebie z miłością i troską**, bym stał się dla siebie przyjacielem i sejfem, bym siebie chronił i bym dorastał do pełni moich możliwości, czyli do wielkiej i wiernej miłości.

Po piąte, **człowiek to ktoś rozumny, zdolny do myślenia i do poznania prawdy**, która wyzwala z ignorancji, egoizmu i grzechu. **Sensem myślenia jest coś więcej niż samo myślenie** i niż poznawanie materialnej rzeczywistości. **Sensem myślenia jest odkrywanie mojej własnej tajemnicy**, czyli odkrywanie tego, że jestem stworzony z miłości, nieodwołalnie kochany, podobny do Boga, bez granic w rozwoju i bezcenny. **Z pomocą myślenia potrafię upewniać się o tym, że jest Ktoś, kto kocha mnie w sposób nieodwołalny i że ja też jestem zdolny kochać**.

Po szóste, **człowiek to ktoś wolny**. **Wolny po to, by mógł kochać. Jeśli zechce. Do miłości – podobnie jak do oddychania – nie da się nikogo zmusić**. Bóg dał nam nie jakąś atrapę wolności lecz **wolność prawdziwą**, gdyż tylko ktoś naprawdę wolny jest w stanie naprawdę kochać. **Nasza wolność jest tak prawdziwa, że możemy śmiertelnie skrzywdzić Boga**, gdy przyjdzie do nas w ludzkiej naturze. **A On pozwoli się skrzywdzić, byśmy byli pewni tego, że On - Niekochany - kocha zawsze i za każdą cenę**. Moja wolność jest tak prawdziwa, że **to ja decyduję o tym, jaką drogą pójdę nie tylko w doczesności, ale też w wieczności**: czy będzie to droga błogosławieństwa i życia czy też droga przekleństwa i śmierci. Bóg stworzył mnie w taki sposób, że jestem w stanie kochać i proponuje mi, bym kochał, nie dlatego, że On nie chce być niekochany kochany, lecz dlatego, że chce, bym ja był szczęśliwy. **Bóg wie, że człowiek to ktoś, komu do szczęścia nie wystarczy nawet to, że jest kochany przez Stwórcę, jeśli sam nie zacznie kochać**.

Bóg nie może mnie zmusić do tego, bym kochał, gdyż **miłość to nie tylko szczyt dobroci i mądrości, ale też szczyt wolności**. Upewnia nas o tym **przypowieść o synu marnotrawnym** (por. Łk 15, 11-32). Oto młodszy syn odchodzi od ojca chociaż jest kochany i chociaż wie o tym. Potwierdzeniem tego, że miłości ze strony ojca jest dla niego czymś oczywistym, jest to, że **nie ma ojcu niczego do zarzucenia**. Opuszcza ojca mimo, że

nie może „usprawiedliwić” swego odejścia brakiem miłości ze strony ojca. Nie jest w stanie znaleźć choćby pretekstu, by o coś oskarżyć ojca. Mimo to odchodzi. **Gdy nie reagujemy na miłość, gdy pozostajemy obojętni na to, że ktoś nas kocha, wtedy nawet Bóg jest bezradny.** Nie istnieje przecież większa moc we wszechświecie niż moc miłości. Nawet Wszechmocny Bóg nie jest wszechmocny w obliczu człowieka, który nie chce kochać. **Ten, który kocha, używa swojej wszechmocy wyłącznie w jeden sposób: po to, by kochać.** Bóg-Miłość nie straszy, nie karze, nie odbiera życia, nie zsyła kalectwa, lecz **kocha i cieszy się, gdy my kochamy lub kocha i cierpi, gdy my nie kochamy.**

Po siódme, **być człowiekiem to być kimś zranionym** od samego początku historii ludzkości, czyli od zawsze. Jesteśmy zranieni na skutek grzechu pierwszych ludzi, na skutek słabości i grzechów kolejnych pokoleń, a także na skutek naszych własnych słabości i grzechów. **Najbardziej zranieni jesteśmy w naszej zdolności do tego, by kochać.** Święty Paweł w dramatycznych słowach opisuje skutki tego zranienia: „**Nie czynię dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę**” (Rz 7, 19). Św. Paweł wie, że potrzebuje pomocy kogoś silniejszego od siebie: „**Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, co wie dzie ku tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego**” (Rz 7, 24). Razem ze św. Pawłem wiemy, że **potrzebujemy Zbawiciela, który pomoże nam uwolnić się od wszystkiego, co przeszkadza nam kochać.**

Po ósme, **być człowiekiem to być kimś powołanym do świętości**, czyli do **wielkiej i wiernej miłości.** Możemy być **radośni i szczęśliwi tylko wtedy, gdy zdecydujemy się kochać.** Dobrowolnie i bezinteresownie. Tylko wtedy nasza doczesność i nasza wieczność może być błogosławiona. **Nikt z nas nie jest jednak w stanie stawać się człowiekiem świętym własną mocą.** Nikt z nas nie potrafi kochać spontanicznie, bez wysiłku, bez pomocy Boga i Bożych ludzi. Do świętej miłości nie dorasta się ani po omacku, ani metodą prób i błędów. Popatrzmy więc na to, **jakie warunki trzeba spełnić, by kochać aż tak dojrzałe i wiernie, jak Chrystus pierwszy nas pokochał.**

2. Warunki dorastania do miłości

Tylko od Boga może człowiek nauczyć się kochać.

Na skutek zranienia skutkami grzechu pierwotnego **człowiek jest zraniony i zagrożony w każdej sferze swego człowieczeństwa.** Zraniona jest nasza zdolność szukania prawdy i rozumienia rzeczywistości, a także **nasza zdolność rozumienia miłości.** Właśnie dlatego **pierwszym warunkiem odpowiadania miłością na miłość jest precyzyjne odróżnianie miłości od jej imitacji.** W naszych czasach miłość najczęściej mylona jest z seksualnością, z uczuciem, z tolerancją, z akceptacją, z „wolnymi związkami” oraz z naiwnością.

Po pierwsze, **miłość to nie to samo, co współzycie seksualne.** Współzycie prowadzi czasem do krzywdy, przestępstwa, uzależnienia, a nawet do śmierci. We wszystkich relacjach międzyludzkich, poza małżeństwem, na przykład w relacji rodzice-dzieci, nauczyciele-wychowankowie czy w relacjach między przyjaciółmi, warunkiem miłości jest powstrzymanie się od współzycia. Jedynie w małżeństwie miłość wiąże się z seksualnością, gdyż tylko tutaj współzycie seksualne może być czyste. **Współzycie jest**

czyste tylko wtedy, gdy wynika z wzajemnej miłości kobiety i mężczyzny – a nie z popędu czy uległości – **i gdy jest to miłość małżeńska, czyli nieodwołalna**, gdyż nieodwołalne są fizyczne, psychiczne i społeczne skutki współżycia seksualnego.

Po drugie, **miłość to nie uczucie**. Uczucia zawsze towarzyszą tym, którzy kochają, ale nie one stanowią istotę miłości. Uczucia dominują w zakochaniu, ale właśnie dlatego zdarza się, że ktoś z zakochanych wyrządza krzywdę tej drugiej osobie, albo pozwala się krzywdzić. Prawdą jest, że uczucia zawsze towarzyszą miłości, ale nie jest to jakieś tajemnicze „piękne uczucie miłości”. **Kto kocha, ten przeżywa bardzo różne uczucia: od radości i entuzjazmu do rozgoryczenia, gniewu, żalu, i wielkiego cierpienia. W każdym słowie i czynie Jezus wyrażał miłość, ale przeżywał różne stany emocjonalne: od radości i wzruszenia do dramatycznego lęku w Ogrójcu i krzyku protestu na krzyżu.** Popatrzmy na konkretny przykład. Gdy kochający rodzice odkrywają, że ich syn jest narkomanem, wtedy przeżywają dramatyczny niepokój, lęk, czasem rozpacz właśnie dlatego, że kochają swego syna. Kto myli miłość z uczuciami, ten kieruje się nimi w swoim postępowaniu. Tymczasem stany emocjonalne - podobnie jak popędy - bywają ślepe, a kierowanie się nimi prowadzi do wielkich pomyłek, krzywd i grzechów. **Miłość to nie przeżywane w samotności uczucie, ale to sposób spotykania się, który sprawia, że kochające osoby pragną pozostać ze sobą na zawsze.**

Po trzecie, **miłość to nie tolerancja**. Kto stawia tolerancję w miejsce miłości i w konsekwencji uznaje ją za największą wartość, ten w odniesieniu do ludzi kieruje się zasadą: „Róbcie, co chcecie!” Kto natomiast kocha, ten słowami i czynami pomaga kochanym dorastać do świętości. **Kto kocha, ten stanowczo nie toleruje zła i równie stanowczo wspiera dobro.** Tolerancja byłaby postawą racjonalną jedynie wtedy, gdyby człowiek nie był w stanie krzywdzić samego siebie ani innych ludzi. Tak będzie dopiero w niebie, ale na ziemi wiele jest takich zachowań, przez które człowiek nie wyraża miłości, ale krzywdzi samego siebie czy innych ludzi. W tych realiach, w jakich żyjemy, powiedzieć komuś: „Rób, co chcesz!” to tak, jakby powiedzieć mu: „Twój los mnie nie interesuje! Nie będę reagował nawet wtedy, gdy doprowadzisz siebie do rozpacz.” **Miłość to troska o drugiego człowieka, a tolerancja to przejaw obojętności na los innych ludzi.** Kto myli miłość z tolerancją, ten rezygnuje z racjonalnego myślenia, gdyż wierzy w to, że wszystkie zachowania człowieka są równie dobre. Tolerować zachowania człowieka można - i to z pewnymi ograniczeniami! - wyłącznie w odniesieniu do smaków i gustów. Nie można natomiast odwoływać się do tolerancji w odniesieniu do sposobów postępowania, gdyż niektóre zachowania człowieka bywają aż tak bardzo szkodliwe, że zakazane są nawet prawem karnym, a nie tylko normami moralnymi. **Im bardziej kogoś Kocham, tym bardziej „nietolerancyjny” się staję wobec tych jego zachowań, które są szkodliwe, gdyż tym bardziej zależy mi na jego losie.**

Błąd czwarty polega na utożsamianiu miłości z akceptacją. Akceptować drugiego człowieka to tak, jakby mu mówić: „Bądź sobą!”, czyli: „**Pozostań na tym etapie rozwoju, który już osiągnąłeś!**”. Tego typu przesłanie jest niewłaściwe nie tylko w odniesieniu do tych ludzi, którzy przeżywają kryzys. Nikt roztropny nie zachęca narkomana czy złodzieja do tego, żeby był czy żeby pozostał «sobą». Jednak **akceptacja to nie to samo co miłość nawet w odniesieniu do osób postępujących w bardzo szlachetny sposób.** Nikt z nas nie jest przecież na tyle dojrzały, by nie mógł się nadal rozwijać. Rozwój człowieka nie ma

granic! **Poziom rozwoju, który już osiągnąłem, może wystarczyć na dzisiaj, ale z pewnością nie wystarczy na jutro!** Tylko w odniesieniu do Boga miłość jest tożsama z akceptacją, gdyż Bóg jest miłością i nie potrzebuje rozwoju. **Nikt z nas, ludzi, miłością nie jest i dlatego nikt z nas nie powinien zatrzymać się w żadnej fazie rozwoju. Nawet w takiej, która wydaje się najpiękniejsza i ostateczna.**

Słuszne jest akceptowanie prawdy na temat cech czy postawy danego człowieka. Słuszne jest też akceptowanie nienaruszalnej godności człowieka, ale to nie są przejawy miłości, lecz akty intelektualne. Zarówno prawda o danej osobie, jak i jej godność nie jest zależna od tego, czy ją akceptujemy czy też nie. Od nas natomiast zależy nasza postawa wobec tej osoby, czyli właśnie to, czy ją kochamy czy też jedynie akceptujemy prawdę o niej. **Zabójcy księdza Jerzego Popiełuszki akceptowali prawdę o nim i o jego odważnej posłudze kapłańskiej, ale przecież nie znaczy to, że go kochali.** Jeśli kogoś kocham, to nie chcę go „zamrozić” w tej fazie rozwoju, którą już osiągnął, lecz przeciwnie - pragnę mu pomagać w dalszym rozwoju. **Miłość to moc, która jest w stanie przemienić każdego człowieka, w każdej sytuacji i w każdej fazie życia.** Ten, kto kocha, ma odwagę zaproponować osobie kochanej, by dorastała do świętości, a nie jedynie to, by akceptowała siebie na już osiągniętym etapie rozwoju. To nie przypadek, że w **Piśmie Świętym ani razu nie występuje słowo „tolerancja” ani też słowo „akceptacja”.** Tolerancja i akceptacja nie tylko nie są tym samym, co miłość. Nie są wartościami biblijnymi, a przez to nie należą do istotnych wartości, zwanych chrześcijańskimi.

Błąd piąty polega na myleniu miłości z tak zwanymi „wolnymi związkami”. W rzeczywistości „wolne związki” w ogóle nie istnieją, podobnie jak nie istnieje „sucha woda”, „kwadratowe koło”, „trójkątny sześcian” czy „niebieska czerń”. Ludzie, którzy ulegają mitowi „wolnych związków”, deklarują sobie to, że się kochają (czyli że żyją w najsilniejszym związku, jaki jest możliwy we wszechświecie), a jednocześnie twierdzą, że w każdej chwili mogą się rozstać, gdyż związek ten do niczego ich nie zobowiązuje. Tacy ludzie **posługują się wewnątrznie sprzecznym pojęciem po to, by ukryć bolesną prawdę o tym, że ich „wolny związek” to w rzeczywistości związek egoistyczny, nietrwały i niewierny.** Kto pozostaje w takim związku, jest wolny nie od związku, lecz od odpowiedzialności za własne postępowanie i za los tej drugiej osoby. W „wolnym związku” jedna osoba traktuje drugą jak sprzęt domowy, który bierze się ze sklepu na próbę i który w każdej chwili można zwrócić lub wymienić na nowszy model. **Ktoś, kto kocha, pragnie czegoś nieskończenie większego niż romansu czy „związku, który nie wiąże”.** Kto kocha, ten jest silniejszy od swoich popędów, hormonów, feromonów i uczuć, a jego związek z kochaną osobą silniejszy jest niż śmierć.

Błąd szósty polega na myleniu miłości z naiwnością. Myli miłość z naiwnością ten, kto nie potrafi bronić się przed człowiekiem, który go krzywdzi, i „miłością” nazywa swoją uległość czy bezradność. Oto typowy przykład naiwności: alkoholik znęca się nad swoją żoną, ona dramatycznie cierpi z tego powodu, on przez całe lata lekceważy to jej cierpienie, a ona mimo to **nie broni się skutecznie, mimo że Kościół w imieniu Boga daje jej prawo do obrony skutecznej, do separacji małżeńskiej włącznie.** Człowiek, który kocha dojrzałe, przyjmie niezawinione cierpienie pod warunkiem, że mobilizuje ono krzywdziciela do tego, by się zastanowił i zmienił. **Jeśli jednak krzywdziciel pozostaje obojętny na cierpienie swojej ofiary i błądzi coraz bardziej, wtedy osobie krzywdzonej**

pozostaje już tylko modlitwa i miłość na odległość. Ojciec z przypowieści Jezusa na odległość kochał swego marnotrawnego syna, dopóki ten się nie zastanowił, nie zmienił, nie przeprosił i nie wrócił. **Miłość, jakiej uczy nas Bóg, jest nie tylko szczytem dobroci, ale także szczytem mądrości.** Chrystus każdego dnia poświęcał wiele godzin na uczenie swoich słuchaczy mądrego myślenia właśnie dlatego, by nie mylili miłości z naiwnością. **Jezus pragnie, byśmy w miłości byli nieskazitelni jak gołębie, a jednocześnie roztropni jak węże** (por. Mt 10, 16).

Nie jest w stanie kochać ktoś, kto kieruje się popędem lub uczuciem, kto myli miłość z tolerancją czy akceptacją, kto manipuluje własnym myśleniem do tego stopnia, że używa pojęć wewnętrznie sprzecznych („wolne związki”), a także ktoś, kto naiwnie pozwala się krzywdzić. Gdy wiemy już, czym miłość nie jest, wtedy łatwiej jest zrozumieć istotę miłości. Otóż **kochać to nieodwołalnie troszczyć się o rozwój danej osoby – o rozwój aż do świętości!** Punktem zwrotnym w relacji między ludźmi jest decyzja, że tą drugą osobę chcę odtąd już zawsze wspierać, chronić, umacniać, traktować jak bezcenny skarb, dla którego będę niezawodnym sejfem. **Kocham, bo tak chcę i już!** Punktem wyjścia w miłości jest decyzja. Nie jest to jedynie decyzja „woli”, lecz **decyzja całego człowieka,** a zatem decyzja, w którą angażujemy cielesność, płciowość, myślenie, emocje, wrażliwość moralną, duchowość, religijność, a także wartości i aspiracje, którymi się kierujemy. Pełna miłości troska o czyjś rozwój wyraża się na co dzień **w sposób widzialny:** poprzez fizyczną – a nie tylko duchową - obecność, poprzez solidną, ofiarną, systematyczną pracowitość oraz poprzez odpowiedzialną i czystą czułość. **Kto kocha, ten potrafi dobierać takie słowa i czyny, poprzez które rzeczywiście pomaga tej drugiej osobie dorastać do świętości.** W mądrej miłości obowiązuje zasada, której uczy nas Jezus: **to, czy kocham ciebie, zależy ode mnie, ale to, w jaki sposób okazuję ci miłość, zależy od twojego postępowania.**

Miłość wymaga rozwagi w myśleniu i wytrwałości w działaniu. W sposób spontaniczny można ulegać lenistwu lub egoizmowi, ale nie można spontanicznie kochać. **Miłość zaczyna się od myślenia o miłości, której ktoś doświadcza i którą chce się dzielić.** Ten, kto nie myśli w dojrzały, realistyczny sposób, ten nie jest w stanie kochać. Nie jest konieczne myślenie po to, by krzywdzić samego siebie czy innych ludzi. Powinien natomiast rozważnie myśleć ten, kto chce kochać. Zwłaszcza wtedy, gdy przychodzi mu kochać taką osobę, która nie kocha i która krzywdzi nawet samą siebie.

Drugi warunek trwania w miłości to ochrona własnej wolności. Nie wystarczy myśleć, by kochać. Skoro punktem wyjścia w miłości jest nieodwołalna decyzja, to **do miłości zdolny jest tylko ten, kto chroni w sobie aż tak wielką wolność, że dzięki niej zdobywa największą władzę we wszechświecie: władzę nad samym sobą, władzę nad ciałem, popędami, emocjami, słabościami. Każde osłabienie wolności, a tym bardziej każde uzależnienie oddala od miłości.** Kochać może tylko ten, kto pamięta o tym, o czym nie chcą pamiętać liberałowie, a mianowicie że **człowiek ma trudności z własną wolnością,** że potrafi ją wypaczyć, ograniczyć albo używać jej w sposób przekłety, a nie błogosławiony, czyli po to, by krzywdzić, a nie po to, by kochać. Wolność może być niszczone nie tylko przez uzależnienia, ale na wiele innych jeszcze sposobów. **Śmiertelnym zagrożeniem dla wolności jest zawężanie i zniekształcanie pragnień, rezygnacja z marzeń i wielkich ideałów, a także zagłuszanie sumienia. Dorastanie do miłości**

wymaga obrony osobistej wolności poprzez stanowczość w realizacji przyjętych priorytetów, poprzez stawianie sobie twardych wymagań, poprzez solidne wypełnianie codziennych obowiązków, poprzez obronę własnej tożsamości i autonomii, poprzez podejmowanie coraz trudniejszych zobowiązań i odpowiedzialne ich wypełnianie. **Wolność wymaga codziennego ćwiczenia się w wierności.**

Mądre myślenie i ochrona wolności do dobra to wstępne warunki dorastania do miłości i trwania w miłości. To przygotowanie umysłu i woli. **Jednak rozstrzygające jest przygotowanie serca. Kochać potrafi jedynie ten, kto swoje serce zawierzył Bogu i kto Boga uczynił jedynym Panem swego serca.** A to dokonuje się poprzez osobiste spotkanie z Bogiem i osobiste upewnienie się o tym, że On mnie rozumie, kocha i uczy kochać. **Gdy trwam przy Bogu, wtedy jestem w stanie trwać z miłością przy człowieku.** Nawet przy tym człowieku, który nie kocha, albo który kocha, ale nie ma odwagi, by komunikować swoją miłość. **Kochać jest w stanie tylko ten człowiek, który zaprzyjaźnia się z Bogiem na życie i śmierć.** Taki człowiek ufa Bogu zawsze, w każdej sytuacji i za wszelką cenę.

Zaprzyjaźnić się z Bogiem na życie i śmierć to pojednać się z Nim każdą częścią umysłu, woli i serca. To uznać fakt, że to nie ja, lecz Bóg jest nie (zawsze) kochany! Zaprzyjaźnić się z Bogiem na śmierć i życie to z głębi serca i z nieodwołalnym przekonaniem powiedzieć: **Ty, Boże, masz rację: zawsze i we wszystkim! A najbardziej masz, Boże, rację w sposobie, w jaki mnie kochasz i w jaki komunikujesz mi Twoją miłość.** Doświadczenie Twojej miłości to warunek tego, bym ja też zaczął kochać. **Wiem, że moja miłość nie jest moja lecz że jest ona jedynie lustrem Twojej miłości.** Zaprzyjaźnić się z Bogiem na śmierć i życie to uznać z wdzięcznością, że **nawet Bóg nie może mnie kochać jeszcze bardziej niż kocha!** „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

Zaprzyjaźnić się z Bogiem na życie i śmierć to nauczyć się tak nieodwołalnego zaufania do Niego, jakim zaskakuje nas Abraham. Nosił on w swym sercu jedno wielkie pragnienie: **mieć syna!** Mieć syna ze swoją żoną – Sarą, która była uznawana za najpiękniejszą kobietę na świecie. **To pragnienie było aż tak wielkie, że dla Abrahama nic innego nie miało znaczenia.** Jednak to największe pragnienie wydawało się całkiem nierealne, bo Sara była nieplodna i w podeszłym wieku. **Mimo to Bóg obiecuje Abrahamowi spełnienie jego największego marzenia: będziesz miał syna! Będziesz miał liczne potomstwo, jak gwiazdy na niebie! Abraham zaufa Bogu.** Uwierzył w niewiarygodną obietnicę. **Bóg tę obietnicę spełnia. I właśnie wtedy prosi Abrahama o to, by ofiarował Mu swego jedyne, wymarzonego i ukochanego syna.** Serce Abrahama zaczyna krwawić. **Oto Bóg zaprzecza swoim własnym obietnicom!** Oto Bóg chce zabrać Abrahamowi jedyne go syna, którego mu obiecał i którym go obdarzył. **Czy mogę zawierzyć Bogu, którego nie rozumiem? Czy ja – człowiek - mogę zawierzyć Bogu, który odbiera to, co mi dał? Czy mogę czuć się kochanym przez Boga, który jest nieprzewidywalny?** Abraham odpowiada: **Tak, mogę! Mogę zawierzyć Bogu do końca, gdyż On jest nieprzewidywalny tylko w jednym: w swojej miłości!** Zaprzyjaźnić się z Bogiem jak Abraham, to **zawierzyć Bogu wbrew wszystkiemu, wbrew wszelkiej logice, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew sercu.**

Z perspektywy historii wiemy o tym, na co Abraham mógł mieć tylko nadzieję: że Bogu warto zaufać zawsze i że **Bóg rzeczywiście nieobliczalny jest tylko w jednym:**

w zaskakiwaniu nas miłością! Wiemy, że Bóg nie odebrał Abrahamowi wymarzonego syna. Ale wiemy też coś więcej: że kilka tysięcy lat później to właśnie Bóg Ojciec – na innym wzgórzu, na Golgocie – złoży w ofierze własnego Syna, wydając Go w nasze ręce. Bóg rzeczywiście jest nieobliczalny tylko w jednym: w zaskakiwaniu nas swoją miłością. Któż mógłby spodziewać się tego, że nasz los jest dla Boga ważniejszy niż jego własny los? Takiego właśnie Boga spotkał Abraham, zawierając Mu nieodwołalnie siebie, swoje największe marzenia oraz los tych, których kochał nad życie.

Nauczyć się kochać i trwać w miłości może ktoś, kto zaprzyjaźnia się z Bogiem w sposób aż tak niewiarygodny, jak uczynił to Abraham. Biblia ukazuje nam jednak kogoś, kto z Bogiem zaprzyjaźnił się jeszcze bardziej. Ten ktoś to kobieta, Maryja, Matka Jezusa – prawdziwego człowieka i prawdziwego Boga. Abraham prosił Boga o syna. Maryja nie prosiła o nic. Została przez Boga obdarowana Synem w sposób najbardziej cudowny w całej historii ludzkości. Nosila tego Syna we własnym wnętrzu, karmiła Go własną piersią, chroniła przed Herodem, rozważała i zachowywała w sercu wszystkie Jego słowa, była z Niego dumna, upewniała się, że jest Miłością. A Bóg tego Jedynego i Ukochanego Syna Jej zabrał. Pozwolił przybić do krzyża. Maryję przeszył miecz tak niewyobrażalnej boleści, jakiej nie doznał nikt w historii ludzkości. Odpowiedzią ze strony Maryi było Jej całkowite zaufanie wobec Boga! Jezus wykrzyczał na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił!” (Mk 15, 34) Maryja nie krzyczała. Nie buntowała się. Nie zwątpiła. Przeciwnie, umacniała w Wieczerniku przerażonych i wątpiących Apostołów. Wbrew sercu. Wbrew zdrowemu rozsądkowi. Ale nie wobec Boga! I Bóg Jej odpowiedział: Ukrzyżowany Syn powrócił, by pozostać z Nią i z nami do końca doczesności i przez całą wieczność. A Ją – swoją Ukochaną i Bolesną Matkę – zabrał do Nieba jako pierwszą, bo szalenie za Nią tęsknił. Tak bardzo, że nawet nie czekał, aż umrze.

Dopóki nie zbliżamy się do postawy Abrahama i do postawy Maryi, dopóty miłość w nas pozostaje krucha i zagrożona. Do miłości zaczyna dorastać ten, kto jest już pewien tego, że Bóg jest nieobliczalny tylko w jednym: w zaskakiwaniu swoją miłością. Do miłości dorasta ten, kto odkrywa, że najbardziej na tej Ziemi kocha ten, Który został przez człowieka najbardziej skrzywdzony oraz Ta, która z Nim współcierpiała. Do miłości dorasta ten, kto odkrywa, że nawet najbardziej okrutne, całkowicie niezawinione cierpienie oraz nawet najbardziej nieludzka, niewyobrażalna krzywda mogą być ceną za miłość, ale nie mogą być przeszkodą w tym, by kochać.

3. Weryfikacja miłości

*Sprawdzianem mej miłości do Boga, który kocha zawsze,
jest miłość do ludzi, którzy nie zawsze kochają.*

Bóg nie tylko mnie kocha i uczy kochać. On też wyjaśnia mi, jaki jest niezawodny sposób, dzięki któremu mogę zweryfikować to, czy kocham, czy kocham naprawdę. To sposób tak nieomylny, że On sam zastosuje go wobec każdego z nas na Sądzie Ostatecznym (por. Mt 25, 31-46). Bóg nie zapyta mnie wtedy o to, czy Go

kochałem, czy wypełniałem I przykazanie Dekalogu. Nie zapyta mnie o to, bo **wie, że ja – człowiek** – potrafię oszukiwać samego siebie i **potrafię wmówić sobie to, że Kocham Boga nawet wtedy, gdy nie Kocham nikogo**. Trudno na Ziemi zweryfikować to, czy Kocham Boga, który jest w Niebie. Przy końcu mojej doczesności Bóg nie tylko nie zapyta mnie o to, czy Go kochałem, ale też **nie zapyta mnie o to, czy kochałem samego siebie**. Nie zapyta z tego samego powodu, z którego nie zapyta mnie o moją miłość do Niego. Nie zapyta mnie, bo wie, że łatwo mogę się w tej kwestii łudzić, a nawet oszukiwać. **Każdemu z nas łatwo jest mylić miłość do samego siebie z egoizmem czy z pobłażaniem sobie, albo przeciwnie – z udręczaniem siebie i ze stawianiem sobie wymagań ponad miarę własnych możliwości**. Nikt nie jest dobrym sędzią we własnej sprawie. Zwłaszcza w tej sprawie.

Na progu wieczności Bóg zapyta mnie jedynie o to, czy w doczesności kochałem bliźniego. To właśnie **miłość do bliźniego jest najpewniejszym sprawdzianem tego, czy Kocham: czy Kocham nie tylko bliźniego, ale też Boga i siebie samego**. Miłość bliźniego jest najpewniejszym sprawdzianem mojej miłości, gdyż to właśnie bliźni najpewniej weryfikuje moje słowa i czyny. Biblia upewnia mnie o tym, że **nie jestem w stanie Kochać Boga, którego nie widzę, jeśli nie Kocham człowieka, którego widzę (por. 1 J 4, 20)**. Jeśli ktoś myśli, że Kocha Boga tylko dlatego, że nie Kocha człowieka, to się myli. **Gdy staje twarzą w twarz z bliźnim, wtedy najtrudniej przychodzi mi oszukiwać samego siebie, nawet jeśli chciałbym uciekać od prawdy o sobie, a zwłaszcza od prawdy o tym, że nie Kocham lub że Kocham zbyt mało**. **Jeśli ktoś z ludzi cierpi i płacze z mego powodu, jeśli ktoś przede mną chowa się i ucieka, jeśli nikt z ludzi nie zawiera mi swego losu, ani swoich przeżyć, to znaczy, że nie Kocham**. Nawet wtedy, gdy jestem święcie przekonany o tym, że Kocham. Jeśli Kocham naprawdę, to spotkam przynajmniej jednego człowieka na świecie, w którego oczach moją miłość zobaczą!

Zakończenie

Błogosławieni są ci, którzy odkrywają, że są Kochani przez Boga zawsze! Także wtedy, gdy sami jeszcze - czy znowu - nie Kochają. Przypowieść o synu marnotrawnym to przypowieść o kimś, kto zalicza się do najlepszych z nas. W pewnej fazie swego życia ów młody człowiek przestał Kochać ojca, który go Kochał. Przestał Kochać, chociaż wiedział o tym, że jest Kochany. **Marnotrawny syn jest symbolem każdego człowieka, który gardzi miłością Miłości**. Jednak na skutek cierpienia, jakiego doznał w Krainie Nie-miłości, zastanowił się, przypomniał sobie, że u ojca było mu lepiej i powrócił. Droga powrotu stała się dla niego drogą błogosławieństwa. Powracający syn ratuje przed wiecznym cierpieniem nie tylko siebie, ale też ojca, który go Kocha.

W tej samej przypowieści Jezusa jest jeszcze druga postać - starszy brat marnotrawnego syna. **To postać tragiczna do końca, przynajmniej do końca przypowieści**. **To człowiek, który nawet nie zaczął wchodzić na drogę błogosławieństwa**. Gdy jego młodszy brat powraca, **on nie cieszy się ani ze swym bratem, ani ze swym ojcem**. Nie Kocha ani bliźniego, ani Boga. Przeciwnie, robi ojcu wymówki: „Oto tyle lat ci służy i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu” (Łk 15, 29). **Nawet nie przychodzi mu na myśl to, że kryterium postawy wobec innych osób jest miłość, a nie**

jedynie wypełnianie czyichś rozkazów. Starszy syn nie wymaga od siebie tego, by kochać. Taki stan to dla człowieka droga do rozpacz. Nie kochać, nawet nie poczuć pragnienia miłości – to dla człowieka agonía. Człowiek, który nie kocha, staje się śmiertelnie zazdrosny o tych, którzy kochają - jak śmiertelnie zazdrosny o Abła był jego brat - Kain (por. Rdz 4, 1-15). Kto nie zaczyna kochać, ten ryzykuje, że doświadczy piekielnego wręcz cierpienia, które polega na świadomości tego, że nigdy już nie będzie kochał.

Wiem, że jestem synem marnotrawnym z przypowieści Tego, który umiłował mnie do końca. Moją największą nadzieją jest nadzieja na to, że będę kochał zawsze. Gdy w Egipcie Józef, którego bracia jeszcze nie rozpoznali, wystawia ich na próbę i domaga się od nich, by przyprowadzili do niego najmłodszego brata, oni stwierdzają: „Nie może chłopiec opuścić ojca, bo gdyby go opuścił, ojciec by umarł” (Rdz 44, 22). Syn Boży będzie tak długo umierał na krzyżu cierpienia, jak długo będzie istniał choćby jeden człowiek, który nie kocha. Każdy z nas, kto zaczyna kochać aż tak mocno, że umarłby, gdyby nie było tych, których kocha, urządza Bogu święto radości, jakiej nie potrafimy sobie nawet wyobrazić.



TRZEJ
TOWARZYSZE